

Ukraińsko-polska wojna pomnikowa

1 maja 2017

Już wiemy, że „nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” i że w imię „europeizowania się” Ukrainy Warszawa zdzierżyć musi najbardziej odrażające ekscesy propagandowe tamtejszego IPN-u. Od kilku dni dowiadujemy się również z liberalnych mediów, że zniszczenie pomnika UPA ustawionego nielegalnie w Polsce to skandal i prowokacja – a jeśli w odwecie Kijów zlikwiduje miejsca pamięci ofiar tej samej UPA, to sami jesteście sobie winni.

Skandal w całej sprawie faktycznie jest. Taki, że za rozbiórkę nielegalnego pomnika w Hruszowicach nie zabrały się odpowiednio wcześniej właściwe organy władzy. IPN, tak aktywny, kiedy chodzi o forsowanie antylewicowej wizji historii i wciskanie do każdego kąta „żołnierzy wyklętych”, udawał, że nie wie, z czym w Polsce kojarzy się UPA. Domagając się demontażu dziesiątków pomników PRL-owskich i radzieckich, perorując bez przerwy o skandalicznych totalitarnych inskrypcjach i o tym, że w 1945 r. nie było żadnego wyzwolenia, w tej konkretnej sprawie schował po prostu głowę w piasek. Wcześniej Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pofatygowała się tylko swojego czasu do spełniającej podobne zadania na Ukrainie Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych, poprosiła o wyjaśnienia. Te nie nadeszły – pomnik stał sobie dalej. Na uboczu od politycznych burz, irytując miejscowych mieszkańców, prowokując tylko tryzubem spinającym dwie części „triumfalnego łuku” i napisem ku chwale UPA. Którą to zresztą chwałę głosił bardzo słabo, gdyż co i rusz atakowali go polscy nacjonaści, a to umieszczając napisy przypominające o Wołyniu i Galicji Wschodniej, a to – już po wybuchu wojny w Donbasie – zarzucając aktualnym ukraińskim władzom kontynuowanie krwawych ekscesów

spod znaku Bandery.

To, że zostanie zniszczony, było jedynie kwestią czasu. Nie był priorytetem dla ROPWiM, a potem IPN-u, ale nie miał szans w starciu z wzrastającym przyzwoleniem na wojujący polski nacjonalizm z coraz silniejszym komponentem antyukraińskim. Ruch Narodowy, którego aktywiści z zezwoleniem wójta przeprowadzili w Hruszowicach „antybanderowski czyn społeczny”, to również organizator manifestacji antyukraińskich w dużych miastach w Polsce. Tam nie chodzi o prawdę historyczną ani słuszne skądinąd zademonstrowanie, że nie chcemy w Polsce pomników UPA. Tam nakręca się spiralę agresji w stosunku do migrantów i migrantek zarobkowych, buduje „ponadczasowy” obraz Ukraińca jako krwiożerczego rezuna. Niszcząc pomnik w Hruszowicach narodowcy zamierzali, według wszelkiego prawdopodobieństwa, po prostu dowalić Ukraińcom. Państwo polskie, które powinno postąpić z samowolą budowlaną zgodnie z odpowiednimi przepisami, zostało wyręzione w słusznej sprawie przypadkiem. Gdyby fatalny pomnik nie miał tak ostentacyjnej formy i w związku z tym nie zdobył już wcześniej szerokiego rozgłosu, „prawdziwi patrioci” znaleźliby inną formę zamanifestowania swoich przekonań.

Niuanse te jednak totalnie umknęły kijowskim kreatorom polityki historycznej, którzy na sygnał „anty-UPA” zareagowali alergicznie. Nie mniej nie więcej zagrozili, że nie będą sprzeciwiać się niszczeniu polskich miejsc pamięci na Ukrainie. W zamian za zniszczenie pomnika katów Polaków z UPA zniknąć miałyby, dziesiątkami, upamiętnienia ich ofiar.

Brzmi wstrząsająco, ale w gruncie rzeczy coś to już przypomina. Za każdym polskim miejscem pamięci związanym z rzezią wołyńską stoją lata starań podejmowanych przez potomków zamordowanych i ocalonych, stowarzyszenia przechowujące tę straszną pamięć, wspierających je naukowców. Za niektórymi stoją dodatkowo historie wnoszące nieco światła w mrok – o Ukraińcach ratujących Polaków i odmawiających udziału w mordach, o tych, którzy potem samotnie lub w małej grupie,

wbrew niechęci otoczenia, opiekowali się mogiłami zabitych. Ale w innych przypadkach do makabrycznych dziejów masakr dochodzą jeszcze gorsze historie o zamazywaniu pamięci i zakłamywaniu prawdy. Jak w Janowej Dolinie, gdzie do dnia dzisiejszego na tablicy w języku ukraińskim można przeczytać o bitwie, jaką dzielni upowcy stoczyli z „polsko-niemieckim okupantem”, odnosząc oczywiście zwycięstwo. Tak, właśnie w bitewne zwycięstwo „przeistoczyło się” wymordowanie kilkuset mieszkańców polskiego osiedla. Albo w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej – polski historyk Leon Popek, syn cudem ocalałej z masakry Heleny, przez piętnaście lat walczył z ukraińskimi samorządowcami o możliwość dokonania ekshumacji ponad tysiąca ofiar dwóch masowych morderstw. To właśnie niepamięć miejscowych i protesty nacjonalistów podczas polskich uroczystości żałobnych były przykrą codziennością walczących o godne wspomnienie ofiar rzezi wołyńskiej. Ukraiński IPN wprost zasugerował, by tak pozostało, apelując do lokalnych władz o wstrzymanie rozpatrywania wniosków „jakichkolwiek polskich instytucji, osób prywatnych czy organizacji społecznych dotyczących wydawania zezwoleń na budowę nowych polskich pomników i znaków pamięci, czy też restaurację już istniejących”.

Niestety również wdrożenie tego typu podejścia – już oficjalnie, chociaż może w bardziej dyskretny sposób – było rzeczą absolutnie do przewidzenia. Polski MSZ zdążył już nauczyć Ukraińców, że wybaczy im każdy, nawet najbardziej skandaliczny eksces „polityki historycznej”. Eksportowana na Zachód i wciskana obywatelom opowieść o herosach z UPA dzięki swojemu antyradzieckiemu wymiarowi tak bardzo podobała się polskim fanatycznym „walczącym z komuną”, że manipulowanie pamięcią o ponad 150 tys. wymordowanych rodaków przyszło wybitnie łatwo. Owszem, w Polsce powstawały, głównie przy kościołach, tablice i pomniki wołyńskie. Równocześnie jednak słyszeliśmy, że Ukraina musi sama przerobić lekcję obiektywnego patrzenia na własną historię, że prędzej czy później to zrobi, a do tego czasu trzeba godzić się z Bandera

bohaterem. Teraz i to już nieaktualne – przy pomocy UPA można przecież tak pięknie walić w Rosję, a to uwielbia zarówno ekipa znad Dniepru, jak i drużyna „dobrej zmiany”. Obie zgodnie tłumaczą przy tym, że Ukraina jest w tak strasznej sytuacji, że desperacko potrzebuje bohaterów, a niestety do wzięcia są tylko banderowcy. W efekcie, jeśli polscy narodowcy przekonali się o własnej bezkarności i postanowili sami „sprzątnąć” znienawidzony pomnik, tak narodowcy ukraińscy doszli do wniosku, że można brać na celownik niechciane upamiętnienia drugiej strony. Oczywiście jakiegokolwiek humanitarnej refleksji (chodzi o miejsca masowych zbrodni) ani też rozwagi politycznej (czy na pewno warto zadzierać z Polską?) w przypadku tego środowiska nie było co się spodziewać.

Co teraz zrobią polscy politycy, gdy na Ukrainie znowu dojdzie do niszczenia miejsc pamięci? Uderzą się w piersi, przeproszą rząd Hrojsmana za zrujnowany pomnik UPA w Hruszowicach i zaczną tłumaczyć, że w sumie Ukraińcy słusznie się zdenerwowali, czy dalej będą ślepo powtarzać opowieści o nieuchwytnych rosyjskich dywersantach?

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu